



PLUS MINUS

POLECA

TEATR

PORĄBANY REYMONT

Jeden z najmodniejszych obecnie reżyserów teatralnych, Krzysztof Garbaczewski, zamachnął się tym razem na „Chłopów” Władysława Reymonta. Po tym zamachu z powieści naszego noblisty zostały drzazgi, które z pewnością potraktowane zostaną przez wyznawców jak relikwie geniuszu Garbaczewskiego. Kwintesencją przedstawienia w warszawskim Teatrze Powszechnym jest powtarzana wielokrotnie scena w tartaku, podczas której Antek Boryna zamiast drewna rąbie książki. To pokazuje nie tylko stosunek chłopstwa do tzw. wysokiej kultury, ale też podejście reżysera do powieści Reymonta. Po jego spektaklu z „Chłopów” nie ma czego zbierać.

Cóż, utalentowany niegdyś Krzysztof Garbaczewski tak bardzo uwierzył w swoją wybitność, że od pewnego czasu zupełnie bezkarnie raczy nas niewyobrażalnymi wręcz bredniami, które zapewne w jego mniemaniu urastają do rangi arcydzieł. Tak było niedawno z „Wyzwoleniem” i tak jest też teraz z „Chłopami”.

Nie liczyłem, że reżyser przeniesie na scenę podstawowe wątki czterotomowej powieści, jak zrobił to chociażby Wojciech Kościelniak w Gdyni, ale skoro tytuł spektaklu brzmi „Chłopi” wg W.S. Reymonta, można chyba mieć nieśmiałą nadzieję, że cokolwiek z tego wielowątkowego dzieła pozostanie inspiracją reżysera. Nic takiego się jednak nie stało.

Garbaczewski odleciał w kosmos. I to dosłownie. Na pustej scenie ustawiona jest konstrukcja przypominająca szkielet gigantycznego abażura. Druga, podobna do niej, stoi na specjalnie wydzielonym miejscu widowni. Ten drugi „abajur” to dom Borynów. Antek Boryna dzieli swój czas między chrapaniem u boku żony a rąbaniem siekierą. Mateusz Łasowski nadał mu wymiar wiejskiego, grubo ciosanego przygłupa.

Reżyser dość konsekwentnie ośmiesza w tym spektaklu aktorów, nie daje im szans na stworzenie

pełnokrwistych postaci. Tym bardziej warte zauważenia są panie, zwłaszcza Magdalena Koleśnik (Jagna), Ewa Skibińska (jej matka Dominikowa) oraz Julia Wyszynska (Hanka).

Oglądając inscenizację „Chłopów”, tak naprawdę obserwujemy sen szaleńca prezentujący sceny z życia

kosmitów. Miniaturowy pojazd księżycowy gra rolę uciekającej świni, jeden aktor w plastikowym, laciętym płaszczu gra krowę i z małych kartoników wylewa mleko, grająca Józkę Klara Bielawka ku uciesze widzów biega po scenie, naśladując kurę. Tekst noblisty jest tu tylko niepotrzebnym obciążeniem.

Sceneria opowieści przypomina plac zabaw. Są też, oczywiście, tak lubiane przez Garbaczewskiego projekcje wideo. Humor bywa tu czasem dość ciężki. Po nieudanej próbie wyswobodzenia skutego kajdankami Antka Boryny przez kilkanaście minut widzimy zakrwawiony odlew jego odrąbanej ręki. Aby przenieść się z tego kosmicznego świata w stronę Reymontowskich Lipiec, trzeba w czasie przerwy kupić bilet i wejść pod scenę, gdzie zorganizowane jest coś w rodzaju muzeum etnograficznego. Tam widzowie poznają m.in. historię polskiego noblisty i dowiadują się wiele szczegółów z jego życia. Mnie osobiście najbardziej cieszy mnie fakt, że żona Reymonta miała na nazwisko Szablowska.

Spektaklowi Garbaczewskiego nie wróżę powodzenia, bo katowanie się przez trzy i pół godziny pozabawioną sensu opowieścią to tortury trudne do zniesienia. Można oczywiście zadbać o poprawę frekwencji. Wystarczy np. namówić działaczy PSL, aby przed teatrem zorganizowali manifestacje w obronie polskiego chłopstwa. Można też zastosować inny wariant. Widzów rezygnujących z obejrzenia „Chłopów” protestujący będą witać chlebem i solą. ©©

Jan Bończa-Szablowski



Władysław Stanisław Reymont „Chłopi”, reż. Krzysztof Garbaczewski, Teatr Powszechny w Warszawie